

Jarosław Jakubowski

ŻYCIE
Komedie dla dorosłych

*Na pustej scenie katafalk, na nim otwarta trumna, obok leży wieko. W trumnie leży facet, zupełnie nijaki. Niewątpliwie trup.
Nagle odzywa się telefon komórkowy, idiotyczna melodyjka (powinno to być „Unchained Melody”) dochodzi z wnętrza trumny. Trwa to dłuższą chwilę.*

TRUP

To idiotyczne. Nie mogę odebrać tego telefonu. Nieboszczycy nie odbierają telefonów. Ale jak nie odbiorę tego telefonu, to szlag mnie trafi. Właściwie już trafił, więc nie powinno mieć znaczenia czy odbiorę ten pieprzony telefon, czy go nie odbiorę. Podobno Irlandczycy chowają swoich bliskich z komórkami. W razie czego. W razie c z e g o?

Komórka ciągle dzwoni TRUP przykłada ją do ucha.

TRUP

Halo?

GŁOS

Kto mówi?

TRUP

To ja się pytam kto mówi. Halo!

GŁOS

Dusza.

TRUP

Dusza?

GŁOS

Co ze mną zrobiłeś? Gdzie ja jestem?

TRUP

A skąd mam wiedzieć? Myślałem że wiesz.

GŁOS

Nie wiem. Wyciągnij mnie stąd.

TRUP

Jak? Jestem tylko trupem.

GŁOS

A niech cię...

Połączenie się urywa. TRUP wyskakuje z trumny.

TRUP

Zawsze tak było.

KOBIETA I (*która właśnie weszła na scenę, ubrana jak prostytutka, światła i muzyka jak w nocnym klubie*)

Wyciągnij mnie stąd.

TRUP (*do widowni*)

Wcale nie miałem ochoty jej stamtąd wyciągać. Była najpiękniejszą dziewczyną w klubie „Eden”.

(*do kobiety*) To musi trochę potrwać.

KOBIETA I

Chcę być z tobą. Możemy razem wyjechać, tak jak mówiłeś.

TRUP (*do widowni*)

Nic nie pamiętałem. Pijany byłem.

(*do kobiety*) Kotku, i jak ja teraz zostawię żonę, całą resztę, tylko dlatego że ty chcesz się stąd wyrwać. To trochę za słaby argument. Poza tym gdybyśmy stąd wyjechali, szybko byśmy się sobą znudzili, ja siedziałbym przed telewizorem z pilotem, a ty robiłabyś pierogi i szlag by strzelił wszelki romantyzm. A wiesz jak ja bardzo lubię romantyzm.

KOBIETA I

Tchórz. (*daje facetowi w twarz i wychodzi*)

TRUP

Tchórz to mimo wszystko lepiej niż trup. Chyba. Poza tym wszystko zmyśliłem, nigdy nie byłem w klubie „Eden” i niewykluczone, że nigdy nie będę. Nie zrobiłem też wielu innych rzeczy, na które miałem ochotę. Można by z nich wszystkich ułożyć całe średniej długości życie, tyle że byłoby to już życie kogoś innego, nie moje. Moje było jakie było. Dlaczego takie, a nie inne? A co ja filozof jestem?

Na scenę wchodzi ŻONA, rekwizyty teraz udają mieszkanie, oboje siedzą na czymś w rodzaju kanapy twarzami w stronę widowni

ŻONA (*jakby coś czytała z ekranu*)

Więźniowie odmówili przyjmowania chleba.

TRUP (*jakby coś czytał z gazety albo laptopa*)

Czemu?

ŻONA

Nie smakował im.

TRUP

Jedna taka aktorka też nie je chleba. I mówi, że się lepiej czuje.

ŻONA

Która?

TRUP

No ta, żona tego aktora, z tego serialu.

ŻONA

Aaa już wiem. Głupia.

TRUP

Że nie je chleba?

ŻONA

Tak w ogóle.

TRUP

No.

(do widowni) Dlaczego kobieta gdy widzi inną, ładną kobietę, zawsze ma ją za idiotkę?

ŻONA *(wczytana)*

Więźniowie rozpoczęli negocjacje. Będą przyjmować pieczywo, ale tylko tostowe.

Scenografia się zmienia, teraz TRUP jest „chłopcem”, siedzi przy stole z matką i ojcem. Matka karmi go łyżką.

MATKA

No przecież ci przetałam przez sitko.

TRUP *(dziecięco)*

Ale jeszcze są grudki!

MATKA

No jeszcze jedna łyżka.

TRUP krzywi się, połyka z obrzydzeniem

MATKA

Widzisz jak ładnie? A teraz za tatusia.

TRUP

Za tatusia nie.

OJCIEC *(znad gazety)*

A to czemu?

TRUP *(do widowni)*

Zawsze lubiłem wkurwiać starego.

(do mamy) Bo tatuś dzisiaj powiedział na mnie debil.

OJCIEC

Nie kłam gówniarzu! Powiedziałem że nie myślisz, a to jednak lekka różnica. No, jedz, wiesz ile ojciec musi harować, żebyś miał coś w tym talerzu?

TRUP *(do widowni)*

Miałem to gdzieś. Najważniejsze było wkurwienie ojca.

(do ojca) Ile?

OJCIEC

Kiedyś sam zobaczysz.

TRUP staje się pomocnikiem majstra, stoi przy taśmie i podnosi coś i układa, czynność jest zupełnie automatyczna, muzyka towarzysząca także.

MAJSTER (*odbiera to co ustawia TRUP i układa gdzieś dalej*)

Kupka musi być równa i stabilna. Dziesięć sztuk w tę, dziesięć wewtę. Dziesięć wtę dziesięć wewtę.

TRUP

Panie majster muszę do kibla.

(*do widowni*) Palić mi się chciało jak cholera.

MAJSTER

Jak powiem że można to pójdziesz. Teraz stój i rób. Dziesięć w tę dziesięć wewtę. Kupka musi być równa i stabilna.

Dłuższa chwila automatycznej pracy.

TRUP

Panie majster muszę!

(*do widowni*) Kurwa, teraz już naprawdę m u s i a ł e m.

MAJSTER

Maszyna chodzi, nie będę maszyny wyłanczał bo ty musisz. No, po dziesięć, po dziesięć!

TRUP nie wytrzymuje, robi takie ruchy jakby wyciągał karabin maszynowy i „wpakowuje” w majstra cały magazynek, rozlega się odgłos strzelania, majster trzęsie się i podskakuje jakby naprawdę „pakowano” w niego serię z automatu, ale nagle wszystko się urywa i obaj jakby nic się nie stało stoją znowu przy taśmie.

TRUP (*do widowni*)

Dzięki wyteżonej pracy awansowałem. Ale inni awansowali bardziej.

TRUP stoi twarzą w twarz z SZEFEEM (może być ten sam aktor, który był MAJSTREM).

SZEF

Nadal ich lubisz?

TRUP

Kogo?

SZEF

Tych, których my nie lubimy.

TRUP

Skąd! Nie lubię tych samych, których wy nie lubicie.

SZEF

Coś słabo ich nie lubisz. Bo wygląda tak jakbyś ich lubił.

TRUP

Dobrze, będę ich nie lubił bardziej.

SZEF

Dam ci dobrą radę. Polub nas, a reszta ułoży się automatycznie.

TRUP (*z obrzydzeniem patrzy na gębę SZEFA*)

Mam polubić was? Czy to konieczne?

SZEF

Obawiam się, że tak.

TRUP

Chcecie powiedzieć, że mi się to opłaci.

SZEF

Zależy nam na tobie. Więc tobie powinno zależeć na nas.

TRUP

Zależy. (*do widowni*) Za ile.

SZEF

To pokaż nam to. Niech po owocach cię poznamy.

TRUP

Znaczy że co mam zrobić?

SZEF (*poważnie*)

Zabij ojca, zgwałć matkę i zdradź najlepszego przyjaciela.

TRUP zdumiony. SZEF zaczyna się śmiać.

SZEF

Żartowałem! Przecież nie będziemy ci dyktować co masz robić. Za bardzo cię szanujemy. Jesteś zdolnym, inteligentnym i tego... młodym człowiekiem. Skorzystaj z szansy, jaką ci dajemy.

TRUP

Szansy...

SZEF

Niepowtarzalnej szansy.

TRUP

Niepowtarzalnej...

SZEF

Niepowtarzalnej szansy, żeby stać się takim jak my!

TRUP (*po chwili namysłu*)

Okej! (*do widowni*) Szybko nauczyłem się opanowywać mdłości.

SZEF (*kordialnie, oblesnie*)

Mordo ty moja!

SZEF całuje TRUPA w usta.

TRUP (*do widowni, na moment odrywając się od ust SZEFA*)

Podobno są granice, których przekraczać nie wolno.

SZEF znowu przywiera wargami do warg TRUPA. TRUP znowu się odrywa.

TRUP (*zdyszany*)

Ale to gówno prawda, nie ma granic nie do przekroczenia!

SZEF

Nie ma takich mdłości, których by nie można zmienić w dreszczyk rozkoszy!

SZEF odwraca TRUPA i wykonuje ruchy jakby go gwałcił. Robi to do wyczerpania. Zapina rozporek, ogarnia się, odchodzi. TRUP leży twarzą do ziemi.

SZEF (*na odchodnym*)

Naprawdę lepiej żebyś przestał ICH lubić.

TRUP (*zbierając się, do widowni*)

Kiedy ja lubiłem wszystkich.

Scena przedstawia męczenie „kotów” w szkole. TRUP stoi i krzyczy na jakiegoś biedaka biegnącego w kółko i wydającego z siebie odgłos motoru.

TRUP

No szybciej szybciej kurwa!!! Żużel ma być! Wiraż!!! (*kopie biedaka w tyłek*).

Ten sam biedak siedzi zamknięty w kiblu. TRUP rzuca mu przez ścianę monety.

TRUP (*do widowni*)

Ta zabawa nazywała się „do grającej szafy grosik wrzuć”.

(*do biedaka*) No śpiewaj kurwa!!! Kolędę!!!

Biedak cichutko zaczyna nucić „Lulajże Jezuniu”.

TRUP

Dobra przestań (*biedak śpiewa dalej, TRUP bierze go za głowę i wkłada jego głowę do sedesu*)

TRUP

Przestań kurwa!!! (*z sedesu dobiega gulgotliwe „Lulajże Jezuniu”*)

Biedak przemienia się w Jezusa – staje przed TRUPEM ze wzniesionym palcem wskazującym.

JEZUS

Cośkolwiek uczynił memu bratu najmniejszemu, mnie toś uczynił.

TRUP (*przestraszony*)

Panie Jezu ja nie chciałem, ja zawsze tylko tak z nudów (*przechodzi do mówienia do widowni*) lekcje były nudne, przerwy były nudne, to się paliło, oglądało gołe panienki, handlowało płytami, no i napierdalało kotów. Lubiłem to i wcale się tego nie wstydzę. Jak człowiek całe życie dostaje w dupę, to niech ma chociaż co wspominać.

JEZUS

Frajer jesteś. Ten kot co go naparzałeś zarabia przez miesiąc tyle ile ty przez rok nawet z bokami nie wyrobiłeś.

TRUP

Pieniądze to nie wszystko.

JEZUS

Jasne. Ale i tak jesteś frajer. Bo tak wszystko pięknie spieprzyłeś.

TRUP

Starałem się. Wstawałem co dzień rano, jechałem do pracy, wracałem do domu.

JEZUS

To o wiele za mało.

TRUP

A co jeszcze mogłem zrobić, mały żuczek?

JEZUS

Uwierz w mnie. A przeze mnie w człowieka. W siebie zresztą też.

TRUP (*milczy długo*)

Zawsze wierzyłem w upadek człowieka.

JEZUS

A co ty wiesz o upadku? Ty nawet zgrzeszyć na całego nie potrafiłeś. Cały jakiś taki... połowiczny.

TRUP

Co ze mną będzie?

JEZUS

A co mnie to obchodzi.

TRUP (*trochę go zatkało*)

A ten... miłosierdzie?

JEZUS

Za kogo ty mnie masz? Za jakiegoś zbawcę świata?

TRUP

Chyba tak...

JEZUS

No dobra trochę mnie poniosło. Bo wkurzają mnie tacy frajerzy jak ty! Najpierw zawalacie całe życie, a potem płaczecie żeby coś z tym zrobić. Będzie z tobą co ma być, sprawa się jeszcze nie rozstrzygnęła. Choć na razie czarno to widzę.

TRUP

Może da się to jakoś załatwić.

JEZUS

CO załatwić?

TRUP

No... Królestwo Niebieskie czy jak mu tam.

JEZUS

Myślisz że to Fundusz Wczasów Pracowniczych?! Dlaczego miałbym w ciebie wierzyć, skoro ty przez całe życie traktowałeś mnie jak postać z komiksu?

TRUP

Podziwiałem cię, ale wiedziałem, że nie mam szans być taki jak ty.

JEZUS

Kurde facet, sam nie wiem dlaczego to robię. Ale dobra, pogadam z kim trzeba. Tylko pamiętaj niczego nie obiecuję.

JEZUS odchodzi

TRUP

Dzięki Jezu. *(do widowni)* W porzo gość. No i ciągle ma te swoje 33 lata. Gdyby chciał mógłby się zajebiście urządzać na ziemi. Władza, dziewczynki i sława. Na jego miejscu to bym właśnie wybrał. Nie to co on. Władzy nie miałem nigdy, chyba że nad pilotem do telewizora, a i to rzadko bo dzieciaki chowały. Sława jakoś się nie przydarzyła. A dziewczynki... *(rozmarzony)* Dziewczynki...

Na scenie pojawia się Nieziemskiej Urody Dziewczyna.

TRUP

To była ona. Miłość. Lato. Słońce. No... fajna była. Tylko cholera nie pamiętam jak miała na imię.

DZIEWCZYNA

Asia.

TRUP (*bawi się tym imieniem wymawiając go różnymi tonacjami*)
Asia. Asiunia. Joanna. Joasia. Asia.

DZIEWCZYNA kuca jakby nad jakąś wodą, dotyka rękami jej powierzchni.

TRUP

Lato. Słońce. Woda. My. Miłość. Normalnie kosmos! Kucamy nad tą wodą, gładzimy delikatnie fale, woda jest ciepła, nasze ręce dotykają się co chwila, w falach odbijają się nasze twarze. Miłość, Kosmos, kurwa! I wtedy ona...

TRUP odchodzi w głąb sceny zostawiając kucającą DZIEWCZYNE, przy pomocy ust przytkniętych do ręki pierdzi głośno.

TRUP

Pierdła jak rakietka! Głośno, przeciągle i wyraźnie. (*kuca znowu obok i teraz „demonstruje” wszystko jak było*)

TRUP

Spojrzałem na nią, a ona nic, dalej gapi się w wodę i gładzi ją rączkami. Jakby nic się nie stało, jakby z jej tyłka nie wyleciał przed chwilą najstraszniejszy pierd z wszystkich jakie kiedykolwiek słyszałem!

DZIEWCZYNA (*bardzo smutno*)
Było lato. Najadłam się śliwek.

TRUP

Mogłaś być miłością na całe życie! A nie tylko na tamto lato! Co się skończyło wraz z twoim pierdnięciem!

DZIEWCZYNA

Cięłam się, ale za słabo, więc wyratowali. Wysłałam za blacharza. Obzerałam się śliwkami.

Rozlega się pierdnięcie, TRUP odbiega w głąb sceny i wymiotuje. DZIEWCZYNA odchodzi.

TRUP

Życie... jak w worek wrzucamy w nie wszystkie śmieci. Dopóki nie zrobi się dziura. A propos... coś sobie przypomniałem.

Na scenę wjeżdża łóżko, na łóżku pościel w pościeli KOBIEITA II. Śpi, chrapie. TRUP siada na łóżku.

TRUP (*ochryple*)

Ale miałem kaca! Mógłbym wypić nawet tę wodę ze słoika, do którego wrzucaliśmy pety. (*na samą myśl „dźwiga” go, jakoś się opamiętuje, patrzy na śpiącą kobietę, znowu go dźwiga*). Ale miałem kaca! Pamiętałem tylko, że siedziałem w jakiejś knajpie i próbowałem wyjaśnić barmance, że chcę dolewki piwa, ale (*tu naśladuje pijacki bełkot*) jakoś mi to nie wychodziło. (*już normalnie*). Byłem wtedy doskonale samotny. Wytoczyłem się z knajpy a tam czekała już ona. Powiedziałem (*bełkotliwie*) „ucieknij ze mną” lub coś równie bezsensownego, więc uciekliśmy. Do niej.

TRUP patrzy na kobietę, odchyła jej pierś, zakrywa.

TRUP

Pierwsze co zobaczyłem po otwarciu oczu to piętrowe łóżko. Na każdej z półek siedziało małe dziecko i patrzyło na mnie. Ale miałem kaca!

TRUP przybiera minę pijacko-milusią, jakby zwracał się do dziecka.

TRUP

A gdzie tatuś dziecinko? Wyjechał? A dokąd?

KOBIETA II budzi się, siada na łóżku.

KOBIETA II

A do wariatkowa! Zwariował tatuś. Dzieciaków narobił i zwariował. Któregoś dnia stwierdził, że normalne życie go nudzi i postanowił zacząć nowe życie, wariata. Ty, idź po jakąś wódkę, dobra?

TRUP wstaje i wychodzi.

TRUP

Nigdy tam już nie wróciłem. Ale dobrze pamiętam jej piersi. Mogłem chociaż zostawić coś dla tych dzieciaków.

KOBIETA II odchodzi. TRUP zostaje na łóżku sam.

TRUP

Czy mi się wydaje czy ja ciągle przed czymś uciekałem? Często miałem taki sen: stoję przy oknie w hotelowym pokoju. Widzę plażę, ludzi na plaży. Zbierają się wokół leżącej na piasku postaci, chyba dziewczyny. Nagle patrzą w moją stronę. Ruszają pędem, wbiegają do hotelu, na schodach i korytarzu słychać dudnienie kroków. Nie wiem co robić, gdzie się schować. Czuję się strasznie winny, chociaż nie znałem tamtej dziewczyny. Próbuję sobie przypomnieć po co tu właściwie przyjechałem, jaki jest cel mojej wizyty tutaj, w tym zimnym hotelu. Wtedy tamci wpadają do pokoju. I się budzę. Ale mimo że jestem już obudzony, wciąż czuję się winny.

Pojawia się OJCIEC. Jest w pasiastej piżamie. Kładzie się do łóżka. TRUP siedzi przy nim.

OJCIEC

Ty wiesz jak bardzo cię kocham synu.

TRUP

Wiem ojcze.

OJCIEC

Więc dlaczego zachowujesz się jak szczeniak, który nie dorósł do życia?

TRUP

Bo się boję ojcze.

OJCIEC

Czego się boisz?

TRUP

Nie wiem, ale już się przyzwyczailem do strachu. Mogę nawet powiedzieć, że mi z tym dobrze.

OJCIEC

A ja nie mogę się przyzwyczać. Nawet teraz kiedy czas umierać.

TRUP

Ojcowie nie umierają nigdy. Umierają tylko synowie.

OJCIEC

Muszę ci coś powiedzieć. Zdradziłem twoją matkę. Raz jeden. Jedyny. W delegacji. I całe życie sobie tym zatrąłem.

TRUP

Ja też zdradziłem. Wiele razy. Chociaż w tym jestem od ciebie lepszy, mój stary nudziarzu.

Pojawia się KSIĄDZ z ostatnim namaszczeniem.

KSIĄDZ (jakby głosił kazanie)

Żyjemy w czasach, w których zdrada przestała być tragedią, stając się co najwyżej niedogodnością, małą fałdką na gładkiej materii wygodnego życia. Żyjemy w czasach, w których grzech to pojęcie przebrzmiałe, przeciwne wolności. Żyjemy w czasach, które nienawidzą rygoru, ram i form. Chociaż święty Augustyn powiedział, że nie ma złych czasów, są tylko źli ludzie...

TRUP

Ale z kolei Viktor Hugo w "Nędznikach" napisał, że nie ma złych ludzi, tak jak nie ma złych roślin. Są tylko źli ogrodnicy...

KSIĄDZ

Czy nie lepiej byłoby, zamiast tępić zło, szerzyć dobro? - Antoine de Saint-Exupery.

TRUP

Dobrzy ludzie śpią lepiej niż źli, ale złym lepiej się wstaje – Woody Allen.

KSIĄDZ

Dopóki czas macie, dobro czyńcie – Św. Paweł z Tarsu.

TRUP

Z człowiekiem jest wszakże jak z drzewem. Im bardziej dąży ku wysokościami i jasnościom, tym silniej jego korzenie ciągną ku ziemi, w dół, w ciemność, głębiej: w zło – Fryderyk Nietzsche.

KSIĄDZ

Największe zło płynie z wnętrza nas samych – Jan Jakub Rousseau.

TRUP

Zło na świecie płynie niemal zawsze z niewiedzy – Albert Camus.

KSIĄDZ

Dziwny jest ten świat, gdzie jeszcze wciąż mieści się wiele zła.

TRUP

Lecz ludzi dobrej woli jest więcej?

KSIĄDZ

Dobro i Zło mają to samo oblicze, wszystko zależy jedynie od momentu, w którym staną na drodze człowieka – Paulo Coelho

TRUP

Ktoś kto cytuje Paulo Coelho, musi być bardzo zdesperowany.

W trakcie tej sceny OJCIEC odjeżdża w głąb sceny. Pojedynek na cytaty nabiera na sile, w końcu KSIĄDZ i TRUP duszą się od cytatów; wyczerpani siedzą na deskach. Rozlega się muzyka organowa, jakieś wariacje, bardzo wzniosłe i piękne. Z głębi sceny wyłania się PANNA MŁODA z orszakiem małych druhen i weselników.

KSIĄDZ *(wstając, ogarniając się)*

Ogarnij się, przywołaj do porządku, opanuj i opamiętaj. Wydorosłej, nabierz ogłady, życiowej mądrości. Bądź czuły, wierny, odpowiedzialny i uczciwy. Tak wobec siebie, jak i innych. Szanuj każdego człowieka. Człowiek bez człowieka nie jest człowiekiem. No, wstawaj, idź. Ten dzień odmieni twoje życie. Po tym dniu nic już nie będzie takie jak dawniej. To dzień twojego ślubu.

TRUP podchodzi do PANNY MŁODEJ, która jest strasznie umalowana i ufryzowana. TRUP klęka przed nią jakby ogłuszony jej majestatem.

TRUP *(do widowni)*

Nie mogłem uwierzyć, że mnie to spotyka. Że oto ja, wieczny onanista, stoję przed ołtarzem i przysięgam samemu Bogu.

PANNA MŁODA

Ogarnij się, przywołaj do porządku, opanuj i opamiętaj. Wydorosłej, nabierz ogłady, życiowej mądrości. Bądź czuły, wierny, odpowiedzialny i uczciwy. Tak wobec siebie, jak i innych. Szanuj każdego człowieka. Człowiek bez człowieka nie jest człowiekiem. No, dlaczego nie możesz?

TRUP *(przepraszająco, do widowni)*

No nie mogłem! Pijany byłem w trzy dupy.

PANNA MŁODA

A tyłu się o mnie starało. Ładni, zaradni i s p r a w n i. Mężczyzna powinien być z a w s z e gotowy. Rolą mężczyzny jest zaspokajać swoją kobietę. Zaspokajaj mnie. Słyszysz? Zaspokajaj!!!

TRUP w tym czasie leży na stosie pism pornograficznych (na wideo też można puścić jakieś sekwencje parapornograficzne), wykonuje ruchy frykcyjne, coraz szybciej aż do kompletnego zatracenia. Pada na łóżko zemdlony, skulony. PANNA MŁODA siedzi na łóżku i robi sobie makijaż.

TRUP

Kochałem je wszystkie. Dla wszystkich byłem dobry i czuły. Przy nich stawałem się lepszym człowiekiem. A one niczego ode mnie nie chciały. Zamykałem oczy i widziałem je wszystkie. Gołe, uległe i pełne podziwu dla mnie. Tak właśnie wyobrażałem sobie niebo.

Rozlega się przerażający śmiech.

GŁOS

Facet, z czym do ludzi? Ty nawet własnej żony nie potrafiłeś zdobyć. Własnego życia nie potrafiłeś przeżyć po ludzku, jak należy. Mamy tu w naszym instytucie pamięci całą twoją teczkę. Wszysciuteńko. Wynika z niej, że byłeś jawnym i świadomym współpracownikiem szatana. Zresztą grzeszyć też porządnie nie potrafiłeś. Pełno tu jakichś wyrzutów sumienia i innego śmiecia, na które tylko tracimy tu czas. Jak myślisz, co powinienem z tobą zrobić?

TRUP

Nie byłem współpracownikiem. Moja teczka została spreparowana. Zawsze byłem po stronie opozycji.

GŁOS

Nie ma mowy o fałszerstwie. Nasz instytut wszystko dogłębnie weryfikuje. Szatan nie preparowałby dowodów przeciwko tobie, bo nic by z tego nie miał. Jemu chodziło o twoją duszę.

TRUP

Nawet jeśli byłem współpracownikiem, to nieświadomym, i poza sobą nikomu nie szkodziłem.

GŁOS

Stań w prawdzie! Byłeś samolubnym, chciwym, zawistnym, łatwo wpadającym w złość, nie lubiącym ludzi, leniwym, obżerającym i uchlewającym się, cynicznym, neurotycznym, lęklwym, konformistycznym i oportunistycznym sukinkotem. A teraz stoisz tu przede mną i idziesz w zaparte. Więc nie chcesz zmartwychwstać?

TRUP

Kiedy umarła moja babcia, dotknąłem jej dłoni. Była żółta, twarda i zimna. Babcia wyglądała jak duża lalka z porcelany. Więc jeśli miałbym zmartwychwstać pod postacią porcelanowej lalki, to raczej podziękuję.

GŁOS

Twój wybór. Każdy może zrezygnować z wiecznego życia na rzecz wiecznej śmierci.

TRUP

A nie można po prostu umrzeć? Bez dalszych konsekwencji, tak jak się żyło, z dnia na dzień?

GŁOS

Nie można. Bo twoja dusza nie może zniknąć, nawet gdyby chciała.

TRUP

Na co mi ona, chcę się od niej uwolnić.

GŁOS

Na razie to ona uwolniła się od ciebie. Jesteś trupem.

TRUP

Zawsze to podejrzewałem.

TRUP zaczyna się śmiać z własnego dowcipu. Nagle przestaje.

TRUP

No dobra Boże. Załóżmy, że staję w prawdzie, przyznaję się do winy i proszę o twoje przebaczenie. Moja dusza idzie do nieba, a trup gnije, ale potem robi się hokus pokus i wszyscy są znowu happy. I to właśnie wydaje mi się najślabszym ogniwem tej historii. Ja wiem, tajemnica wiary, ale wiara nie może opierać się na samych tajemnicach. Nie uważasz?

GŁOS nie odpowiada.

TRUP

Jesteś tu? *(cisza)* Zresztą nic nie mów. To ty masz rację, racja jest po twojej stronie. Słyszysz?

Zjawia się CHŁOPIEC (około 18 lat, ma na sobie czarny garnitur i lakierki, białą koszulę z rozpiętym kołnierzykiem, wszystko de mode)

CHŁOPIEC

Do kogo mówisz?

TRUP

Do siebie. Czy my się znamy?

CHŁOPIEC

Marian jestem. Chodziliśmy do tej samej podstawówki. Byłem o dwie klasy wyżej.

TRUP

Marian? Ten co się utopił...

MARIAN

W wakacje 90 roku. Akurat przed finałem mundialu. RFN – Argentyna. Jaki był wynik?

TRUP Próbuje sobie przypomnieć

TRUP

Nie pamiętam. Mistrzostwa świata skończyły się dla mnie na Mexico'86. Potem dałem sobie spokój.

MARIAN

Ja nie opuszczałem żadnego meczu. Tylko ten finał mi przepadł.

GŁOS

8 lipca 1990 roku, Rzym, RFN – Argentyna 1:0, do przerwy 0:0. Zwycięską bramkę w 85. minucie z karnego strzelił Brehme.

MARIAN

Niemcy mieli wtedy świetną drużynę.

TRUP

Niemcy zawsze mieli świetną drużynę.

MARIAN

Nie, przeważnie mieli drużyny zaledwie solidne, ale wtedy grali naprawdę z polotem. Voeller, Klinsmann, Matheus to byli magicy.

TRUP

Największym magikiem był Szpakowski. Pamiętasz to - Włodek Smolarek krąży jak elektron koło jądra Zbyszka Bońka?

MARIAN

Albo: powiesił kołki na bucie.

TRUP (*naśladując komentatora sportowego*)

Gooooooooool!!!, a nie, to tylko boczna siatka.

MARIAN

I znowu niecelne trafienie.

TRUP

Dlaczego?

MARIAN

No że trafienie, a niecelne. Paradoks taki.

TRUP

Aha. A wiesz co, kiedyś wpadłem na taką teorię. No bo nasi przestali grać dobrze tak mniej więcej jak do telewizji przyszedł Szpaku, nie?

MARIAN

No... i co?

TRUP

Więc sobie pomyślałem, że jedno z drugim musi być jakoś związane. Że jeśli ten świat ma jakiś sens, jakąś przyczynę, to słaba gra naszych chłopaków też jakąś przyczynę musi mieć.

MARIAN

I tą przyczyną jest Szpakowski?

TRUP

Tak właśnie myślę. Dopóki komentował Ciszewski, wszystko szło jak z płatka. A jak przyszedł Szpaku, zaczęły się schody. A raczej równia pochyła.

MARIAN

Ciszewski też komentował przegrane mecze.

TRUP

No tak. Ale ogólnie zwyciężaliśmy. A za Szpakowskiego odwrotnie. Zdarzały się pojedyncze zwycięstwa, ale ogólnie dostawaliśmy w dupę.

MARIAN

A jak Szpakowski miałby pogrozić naszych? Żle na nich działał, wysyłał złą energię czy co?

TRUP

Nie wiem, może był za bardzo napalony na zwycięstwa i przez to zapeszał. A gdyby tak podchodził do meczów ostrożnie, bez specjalnych nadziei, tak wiesz, bardziej technicznie je traktował, to kto wie, może by i naszym się udzielał ten spokój i nie marnowaliby wszystkich szans.

MARIAN

Jak się coś za mocno kocha, to można to zniszczyć.

TRUP

Z ust mi to wyjąłeś.

MARIAN podchodzi bliżej do TRUPA, nachyla się do jego ucha

MARIAN

Muszę ci coś powiedzieć.

TRUP

Wal.

MARIAN

Ale obiecaj, że się nie będziesz śmiał.

TRUP

Mogę obiecać, co mi szkodzi.

MARIAN

Nigdy nie miałem dziewczyny.

TRUP patrzy na kolegę ze współczuciem.

TRUP

Nigdy sobie nie pociupciałeś?

MARIAN zaprzecza ruchem głowy.

TRUP

Biedaczek. Ale w sumie, jak tak na to spojrzeć z dystansu, to nie ma specjalnie czego żałować.

MARIAN

Mówisz tak, żeby mnie pocieszyć.

TRUP

Nie, no są pewne plusy, ale nie wolno zapominać o minusach.

MARIAN

Nie miałem śmiałości do dziewczyn.

TRUP

Do tego nie trzeba mieć śmiałości. Wręcz przeciwnie, one nawet wolą nieśmiałych. Ja na przykład lubiłem grać takiego nieśmiałego misia, że niby chciałem ale się wstydzę, no bo wiesz, dobrze jeśli pokażesz że masz skrupuły. One to lubią. Myślą, że jesteś romantyk i nie lubisz szybkich numerków. To je dowartościowuje. Więc zgrywasz miśka i spokojnie czekasz na rozwój wypadków. Najważniejsze to nie robić gwałtownych ruchów. Reszta dzieje się sama.

MARIAN

A jak to jest... z dziewczyną?

TRUP

Znaczy jak już misiek dostanie czego chciał?

MARIAN przytakuje głową

TRUP

No jak by ci tu wyjaśnić... No po prostu jesteście z sobą tak blisko, że bliżej już nie można.

MARIAN

Na golasa?

TRUP

Na golasa też.

MARIAN (*rozmarzony*)

Jezu, ile ja bym dał za takie coś... Opowiedz jak to jest, co się wtedy czuje?

TRUP

Marian, a nie możesz tego prostu spróbować z którąś z niebiańskich koleżanek?

MARIAN

One chcą tylko platonicznie.

TRUP

No to masz przechłapane. *(po chwili)* Dobra, ja też ma ci coś do powiedzenia. Jak byłem chłopakiem, podglądałem matkę przy myciu.

MARIAN

Znaczy...

TRUP

Znaczy ona się myła, a ja ją podglądałem, żeby było jasne.

MARIAN

I co?

TRUP

To była pierwsza naga kobieta, jaką widziałem.

MARIAN

A siostry nie miałeś?

TRUP

Siostrę też podglądałem.

MARIAN

Tylko nie mów, że podglądałeś jeszcze starego.

TRUP

Jego nie musiałem, kąpał się przy otwartych drzwiach.

MARIAN

A dlaczego mi o tym mówisz?

TRUP

Bo jesteś obcym człowiekiem.

Na scenie nagle zjawia się MATKA.

MATKA

Zaraz zaraz, tylko tyle masz o mnie do powiedzenia w swojej opowieści? A jak cię nosiłam, jak cię podcierałam... ach, nawet nie chce mi się o tym gadać.

TRUP

No bo mama nie jest pierwszoplanową postacią tej opowieści. Tak w ogóle owszem, ale tutaj akurat ja decyduję i tutaj mama jest postacią epizodyczną.

MATKA

Epizodyczną? Ty niewdzięczniku! Ty egoisto! Ty... kłamczuchu. A pamiętasz jak mi mówiłeś, że nigdy mamusi nie opuścisz?

TRUP

Czy mama zawsze musi wcinać się na pierwszy plan?! Niech mama już sobie idzie. Mam jeszcze coś do załatwienia.

MATKA

Kochaj serce matki póki jest przy tobie, będzie już za późno kiedy spocznie w grobie.

TRUP

Na razie to ja jestem w grobie, a raczej nad grobem. Więc niech mama poczeka łaskawie na inną sztukę, w której będzie mogła się wygadać do woli, okej?

MATKĘ zatyka z oburzenia, odwraca się na pięcie, odchodzi. Nagle odwraca się do widowni.

MATKA

Ma uczulenie na wątek dominującej matki, z tego powodu odrzucili mu parę tekstów. Świątecznych, jak twierdził. Niestety, tylko on.

MATKA odchodzi. Tym razem to TRUPA zatyka ze złości.

MARIAN (*nagle nabierając humoru*)

Ale w osiemdziesiątym drugim żeśmy im dowalili! Lato, Buncol, Boniek, gooooooooooooool!

MARIAN imitując drybling piłkarski znika w głębi sceny. Zjawia się PANI. Wygląda jak sroga sroka.

PANI

Już ja wam pokażę koleżanki, już ja wam pokażę podglądanie! Chodź no tu, ptaszku.

PANI sprawnym ruchem chwytą TRUPA za włosy na skroni i ciągnie do góry.

TRUP

Ała, boli! Nie wie pani, że bicie dzieci jest karalne?!

PANI (*nie puszczając*)

Tak? A można mnie ukarać bardziej niż waszym towarzystwem?!

TRUP wrywa się PANI, chwytą ją, powala i siada na niej okrakiem. PANI przerażona, wrywa się, piszczy, krzyczy, kopie, ale nie daje rady się uwolnić.

TRUP (*do widowni*)

Zawsze o tym marzyłem. (*już do PANI*) Ja na pani, pani pode mną. Myśli pani, że mogłoby między nami zaiskrzyć? Że gdybym zadał pani odrobinę bólu, zbliżyłoby to nas do siebie? Ja myślę, że tak.

PANI

Jesteś niedobry, wezwę do szkoły twoich rodziców.

TRUP

Rodziców do tego niech pani nie miesza. To sprawa tylko między nami. Ma pani twarde uda. Ćwicz pani?

PANI

Jesteś symbolem porażki naszego systemu oświaty.

TRUP

I wychowania!

PANI

Puść mnie.

TRUP

Puszczę, ale musi pani rozwiązać pewne zadanie. Taką małą zagadkę.

PANI

Ale potem mnie puścisz?

TRUP

Słuchaj uważnie, bo nie będę powtarzał!

TRUP zaczyna rozpinać PANI bluzkę, miętosi jej piersi, podciąga spódniczkę, próbuje włożyć rękę między uda. Cały czas przy tym mówi. Opór PANI stopniowo słabnie.

TRUP

Był sobie chłopiec. Pewnego dnia poszedł do szkoły i zobaczył w nim więcej takich chłopców jak on. Wszyscy mieli równo przystrzyżone grzywki i woreczki z tenisówkami. W szkole było okno, z którego było widać ulicę. W przerwach chłopcy patrzyli na jadące ulicą samochody, na idących chodnikiem ludzi. Pewnego razu, zimą, chłopiec zobaczył, że przez ulicę przechodzi dziewczynka w czerwonym płaszczku. Nagle spojrzała w jego stronę, ale szybko odwróciła się i odeszła. Pytanie brzmi: co pomyślał sobie chłopiec?

PANI

Nie wiem.

TRUP

Chłopiec pomyślał sobie, że to śmierć. Wtedy zaczął się bać, ale na szczęście była szkoła, której bał się bardziej, więc mógł zapomnieć o tamtym baniu się. Nie zdałaś, pała!

Następuje jakby „cięcie”: PANI powraca do poprzedniej pozycji (trzymania TRUPA za włosy na skroni), TRUP powraca do swojego „ała”.

PANI

Jak cię palnę, to ci bańka z nosa pójdzie, ty...

Rozlega się dzwonek, PANI odchodzi. TRUP zapala papierosa, zaciąga się łapczywie, scena przypomina szkolną toaletę. Wchodzi KOŁO z czarną płytą pod pachą.

KOŁO (*pokazuje płytę*)

Ewa Demarczyk. Śpiewa piosenki Zygmunta Koniecznego.

TRUP wyciąga z za pazuchy pismo kolorowe. Otwiera, pokazuje KOŁOWI zdjęcia.

TRUP

Ylva. Nazwisko nieznane. Pokazuje wszystko to, o co wstydziłbyś się poprosić. (*do widowni*)
Ojciec pracował w kiosku, więc miałem w domu całe stopy tego świństwa, dzięki czemu
robiłem liczne geszefty z kolegami-onanistami.

KOŁO

Kto?

TRUP

Ylva, szefowa kącika porad sercowych.

KOŁO (*przyglądając się zdjęciom*)

Te serca to oni mają jakby poniżej pasa.

TRUP

Tu nie ma śmiechu. Ylva zna się na rzeczy.

KOŁO

A co to jest?

TRUP

Kolczyk.

KOŁO

Tutaj? To znaczy tam? W t y m miejscu? Musiało ją strasznie boleć.

TRUP

Skąd wiesz? Przecież nie możesz wiedzieć.

KOŁO

Ale na samą myśl mnie boli.

TRUP

Co?

KOŁO

Serce.

TRUP

I pomyśl. Ona to robi dla nas. Dla ciebie, dla mnie.

KOLO

Chyba dla kasy.

TRUP

Dla kasy też. Ale przede wszystkim dla nas, bo zobacz: siedzisz sobie w ciepłym kibelku czy tam gdzie ci wygodnie, konika sobie walisz i jesteś w niebie. A tam, za morzem, biedna Ylva przekłuwa się kolejny raz, tyłek wypina, czy lato czy zima, żyły na mózgu jej wyłażą, tylko po to, żeby ci było dobrze.

KOLO (*wyciągając rękę po pisemko*)

Dobra, biorę.

TRUP

Zaraz, zaraz. Dorzuć Toma Jonesa.

KOLO

Live in Las Vegas mam już zaklepane.

TRUP

No to pożegnaj się z panią Ylvą.

KOLO

Czekaj. Muszę ją mieć. Mam jeszcze Elvisa, też Live in Las Vegas.

TRUP (*ze sztucznym akcentem*)

Olrajt.

KOLO daje płyty TRUPOWI, bierze pisemko i zagłębia się w nim. Znika.

TRUP (*oświetlony punktowo jak na oskarowej gali, mówiąc w stronę widowni*)

Ylva, Ewa, Elvis, Tom, jesteście wspaniali. Dzięki wam świat jest piękniejszy. Kocham was!
Aj law ju!

Światła gasną. Nagle, w głębi sceny pojawia się postać w białym stroju wyszywanym złotymi nićmi i cekinami, typu „aloha eagle” (odstłonięta futrzasta klatka piersiowa).

Charakterystyczna zaczeska, „pekaesy” i przyciemniane okulary nie pozostawiają wątpliwości.

TRUP

Późny Elvis...

ELVIS

Późny Elvis był najlepszy. Jak późny Rembrandt, późny Goethe...

TRUP

Ale Kieślowskiego wolałem wczesnego.

ELVIS

Nie znam.

TRUP

Polski reżyser.

ELVIS

Polska? Chyba słyshałem coś o takim kraju. Ale mogłem się przesłyszeć.

TRUP

W Polsce wierzymy w różne dziwne rzeczy, na przykład że jesteśmy Mesjaszem narodów, albo że wcale nie umarłeś.

ELVIS

Naprawdę? Dziwne, bo mnie też czasem wydaje się, że nie umarłem. Tak jakbym tylko wyjechał, ale potem wrócił na stare śmieci. Widzisz, pod koniec może i się powtarzałem, zapominałem słowa piosenek i takie tam. Ale wiedziałem czego ode mnie chcą i nie robiłem niepotrzebnych ruchów. Wystarczał stary, wyuczony gest, mina, melodia i ludzie szaleli. To było... dobre, naprawdę dobre.

TRUP

Widziałem na jutubie twój ostatni koncert.

ELVIS

Syfna jakość dźwięku. No, a jak wypadłem?

TRUP

Siedzisz przy białym fortepianie i histerycznie walisz w klawisze jakbyś chciał je potłuc. Usiłujesz zaśpiewać „Unchained Melody”. Męczysz się, pot spływa ci po twarzy, co chwila spoglądasz na faceta, który stoi przy tobie i trzyma ci mikrofon. Jego mina mówi: „Boże, tylko wytrzymaj do końca, wytrzymaj do końca”. A ty walisz dalej.

ELVIS

Aż tak źle?

TRUP

Skądże! To jest niesamowite! piękne! Pokazałeś tym wszystkim wypierdkom kto jest Królem.

ELVIS (*przeciera chustą twarz*)

Dzięki stary.

TRUP

Mogę ci zadać niedyskretne pytanie?

ELVIS

Pewnie dlaczego umarłem?

TRUP przytakuje milcząco.

ELVIS

Też chciałbym to wiedzieć. Królom w zasadzie nie wypada umierać. Chyba że im się już naprawdę znudzi.

TRUP

A jak było z tobą?

ELVIS

Przez chwilę chciałem skończyć z tym wszystkim, wiesz, wyjechać, zacząć wszystko od nowa w jakimś miłym, zapomnianym zakątku. W jakiejś Gwatemali... albo nawet w Polsce.

TRUP

To akurat nie byłby dobry pomysł, ale ogólną ideę łapię.

ELVIS

Tylko że wiesz, po ucieczce z jednego miejsca znajdujesz się po prostu w kolejnym miejscu, i tak dalej. Od tego nie ma ucieczki, bo cały czas jest z tobą ten koleś, na którego już nie możesz patrzeć. Ty sam. Więc pozostaje ci wejść w te stare, zgrane ruchy i zaśpiewać te stare, zgrane kawałki. Czujesz jakbyś wchodził do ciepłej, łagodnej rzeki. Dajesz się ponieść jej nurtowi. Odpływasz. I słyszysz swój własny śpiew, ale jakby z oddali, z drugiego brzegu...

Oświetlony punktowo ELVIS stoi na środku sceny, w scenicznej pozie, z mikrofonem, i śpiewa „Unchained Melody”. Robi to z playbacku. Piosenka urywa się nagle.

ELVIS

Nigdy nie cierpiałem przegrzanych pomieszczeń. Dobijały mnie te wszystkie biura, kanciapy, autobusy, poczekalnie, recepcje, korytarze w których nie było czym oddychać, a okno, jeśli już było jakieś okno, to zwykle znalazł się też ktoś komu przeszkadzało świeże powietrze.

Po co są okna, których nie można otwierać ani przez nie patrzeć bo żaluzje są zasunięte żeby światło nie raziło w oczy?

Być może są po to, żeby tęsknić, ale mnie najlepiej tęskniło się w kiblu, z głową opartą o chłodne kafelki. Tam przynajmniej nikt nie zakłóca twojej tęsknoty. Nawet w piekle stoisz nad pisuarem i koisz swoją głowę. Jak wychodzisz znowu stajesz się numerkiem, ale miałeś przynajmniej te swoje 5 minut władzy nad niczym.

TRUP

Przegrzane pomieszczenia są gorsze od najgorszych kobiet. Kobietę można rzucić, ale pomieszczenie? Ono jest przecież twoim pomieszczeniem, ty się w nim mieścisz i mościsz, ale nie możesz go opuścić. Zawody polegają na tym, że dajesz się zamknąć na większą część dnia i większą część nocy, a kiedy jesteś na wolnym powietrzu, to tylko po to żeby przemknąć z jednego przegrzanego pomieszczenia do drugiego, równie przegrzanego.

ELVIS *(odchodząc)*

Pewien facet postanowił, że już nie będzie przebywał w przegrzanych pomieszczeniach. Udało mu się. Miał ładny pogrzeb.

TRUP

Pogrzeb. Brzmi jak „pogrzebać szanse” albo „pogrzebane marzenia”.

STARZEC (*ciągle młody*)

Szansę trzeba wykorzystywać, a marzenia realizować! Pogrzeby są tylko przecinkami w wielkiej epopei życia!

TRUP

Raczej kropkami.

STARZEC

Życie jest wieczne, chłopcze. Śmierć to tylko moment.

TRUP

Chyba na odwrót.

STARZEC

Ech, to wasze biadolące pokolenie młodych starców. Spójrz na mnie: mogłeś być taki jak ja, gdyby tylko ci się chciało. Rano gimnastyka, potem spacer, partyjka szachów po obiedzie, kieliszek koniaczki wieczorem. Mam sto osiemdziesiąt cztery lata i wciąż mi się nie znudziło!

TRUP

Ile?

STARZEC

A może sto osiemnaście, nieważne. I tak czuję się młody. Jestem jedną z możliwości ciebie.

TRUP (*do widowni*)

To prawda. Kiedyś wierzyłem, że jestem nieśmiertelny.

(*do STARCA*)

Więc może się pan cieszyć, że nie jest niemowlakiem. Albo trupem.

STARZEC

Żebyś wiedział co straciłeś. Mam całą masę wnucząt, prawnucząt, praprawnucząt, a może nawet prapraprawnucząt.

TRUP

Powinien dostać pan nagrodę od urzędu statystycznego.

STARZEC

Mam radość z długiego, spokojnego i udanego życia.

TRUP

Czy to reklama ubezpieczalni?

STARZEC

Satysfakcję z tego, co zrobiło się na ziemi.

TRUP (*rozkłada ręce jak papież*)

Tej ziemi.

STARZEC

Spokój wynikły z przeświadczenia, że nie zmarnowało się czasu.

TRUP

Cieszę się, że nie jestem tobą, stara zadowolona z siebie purchawko. Wolę Krzysia Baczyńskiego, Janka Wiśniewskiego i Grzesia Przemyska. Bo oni żyli krótko, ale przynajmniej coś po sobie zostawili.

STARZEC

A ty, co po sobie zostawisz?

TRUP

Dzieci.

STARZEC

Które wkrótce zapomną jak wyglądałeś.

TRUP

Mam jeszcze profil na naszej klasie.

STARZEC

Nie ma już waszej klasy. Umarła!

Śmiejąc się i gimnastykując STARZEC odchodzi. TRUP siada na brzegu proscenium, blisko widowni.

TRUP

Życie to chudnąca rolka papieru toaletowego, wydzieranie kartek z kalendarza, obcinanie paznokci, włosów, dokupowanie mydła i szamponu, zapominanie o tym, że wczoraj tak samo stałeś przed lustrem, pranie i brudzenie, sranie i jedzenie, splukiwanie wody w kiblu, kasowanie biletów, czekanie na zielone, wkładanie i wyjmowanie karty bankomatowej, sianie łóżka, wytryski, „na razie”, „cześć”, „witam”, „do widzenia”, „do jutra”, „pa”, zamykanie drzwi, otwieranie drzwi, znowu zamykanie, ale pomiędzy otwarciem i zamknięciem zdążyłeś stać się innym człowiekiem, bo życie to ciągła, nieustanna zmiana i nawet to, że umarłeś jest częścią tej zmiany.

Obok TRUPA siada ŻONA. Opiera mu głowę na ramieniu.

ŻONA

Mieliśmy pojechać do Wenecji.

TRUP

Byliśmy w Wenecji. Koło Żnina. W Wenecji Bydgoskiej też byliśmy.

ŻONA

Mieliśmy pojechać do Wenecji i wynająć pokój z widokiem na to całe zajebiste coś, co zawsze pokazują z Wenecji. Na tę wodę, gondole, te pałace i to słońce.

TRUP

I na gołębie na placu.

ŻONA

I na dziadka karmiącego gołębie, które siadają mu na rękach.

TRUP

Dlaczego na dziadka?

ŻONA

Może być na dziecko karmiące gołębie.

TRUP

Okej, na dziadka z wnuczkiem karmiących wielkie, tłuste, srające na wszystko gołębie.

ŻONA

A łóżko miało być wielkie, szerokie, mięciutkie i pokryte takim miłym w dotyku materiałem w kolorze matowego srebra, albo złota raczej. Bo mieliśmy z tego łóżka nie wychodzić, chyba że na siusiu, i mieliśmy się kochać, pić szampana, jeść kawior i się kochać.

TRUP

Nigdy nie jadłem kawioru i nigdy nie piłem szampana. Żenada, nie?

ŻONA

Ale w Wenecji byś musiał. W Wenecji nie wypada nie jeść kawioru i nie pić szampana.

TRUP

Tak, w Wenecji nie wypada nie obżerać się kawiozem, nie żłopać szampana wiadrami i nie kochać się 25 godzin na dobę.

ŻONA

I miałeś być dla mnie czuły.

TRUP

Co to znaczy?

ŻONA

No, miałeś mnie pieścić, całować, nosić na rękach, spełniać zachcianki.

TRUP

Wszystkie?

ŻONA

W Wenecji byś musiał.

TRUP

Chyba że tak. A jakbyśmy się już tak na maksa nakochali, to co wtedy?

ŻONA

Żadnego „co wtedy”. Nigdy nie mielibyśmy dość.

TRUP

No ale Wenecja mogłaby zostać zalana przez powódź.

ŻONA

Mielibyśmy tyle kawioru i szampana, że dalibyśmy radę.

TRUP

No to szkoda, że tam nie pojechaliśmy.

ŻONA

Możemy jeszcze pojechać.

TRUP

Zobaczyć Wenecję i umrzeć.

ŻONA

Po co umierać? Umieranie jest bez sensu.

TRUP *(po pauzie, oboje odzywają się niemal jednocześnie)*

Muszę ci coś powiedzieć.

ŻONA *(znowu niemal jednocześnie z TRUPEM)*

Naprawdę musisz?

TRUP

Nie. Nareszcie nic nie muszę.

ŻONA *(do widowni)*

Swoje ostatnie słowa powiedział przez komórkę, dzwonił, że musi mi coś powiedzieć, coś ważnego, ale skończyła mu się karta. Niedługo potem znowu telefon. Wpadł pod tramwaj, choć zawsze się dziwił jak można wpaść pod tramwaj.

TRUP *(w tej samej konwencji)*

Jeśli wydaje ci się, że masz farta i nie może spotkać cię coś śmiertelnie absurdalnego, to źle ci się wydaje. Jeśli wydaje ci się, że masz pecha i może cię spotkać coś śmiertelnie absurdalnego, to dobrze ci się wydaje. Ale to bez różnicy, co ci się wydaje, bo i tak nigdy nie jesteś gotowy na to, co cię spotyka. Zatem, przyjaciele, kochajcie się, bądźcie dla siebie dobrzy i cieszcie się życiem. Z wszystkich możliwości, jakie mamy, ta jest chyba najmniej beznadziejna. Aha, i w żadnym wypadku nie lekceważcie tramwajów. Nawet jeśli wierzycie we własną nieśmiertelność.

W głębi sceny, w półmroku pojawia się PAPIEŻ. Wprowadzono go siedzącego na tronie na kółkach. Siedzi przechylony w prawo, prawą ręką opierając głowę, jak to PAPIEŻ, nasz PAPIEŻ.

PAPIEŻ

Dusza ludzka jest nieśmiertelna, synu.

TRUP nie wie jak się zachować, ni to klania się, ni klęka, w końcu jednak pada na kolana w dość dużej odległości od tronu.

TRUP

Ojciec Święty. Jak dobrze ojca widzieć.

PAPIEŻ

Widzieć dobrze, ale słuchać to już gorzej, co?

TRUP

Nie było specjalnie czasu.

PAPIEŻ

Czas ucieka, wieczność czeka.

TRUP

Wiem! Taki napis na kościelnej wieży ojciec jako mały chłopak widział z okna swojego pokoju.

PAPIEŻ

Taaa, a po maturze chodziliśmy na kremówki.

TRUP

Właśnie, kremówki! Ale ojciec wtedy zasunął! Aż się normalnie popłakałem przed telewizorem. Nawet zdjęcie telewizora znaczy ekranu zrobiłem, żeby mieć pamiątkę. I jak ojciec wziął na ręce takiego małego dzidziusia, jak ojciec wchodził do samolotu to też fotkę trzasnąłem. Co to był za płacz, jak ojciec odlatywał!

PAPIEŻ

Ale zawsze przylatywałem z powrotem.

TRUP

Właśnie. Bez tego to byśmy się chyba nie pozbiali. Tak między Bogiem a prawdą, to ten nowy papież, to już nie to samo. Nie, no jest w porządku, ale... no wie ojciec... zawsze to jednak Niemiec.

PAPIEŻ

I o kremówkach z nim nie pogadasz.

TRUP

Chyba że o niemieckich, ale co to za kremówki? Sam ojciec powie...

PAPIEŻ

Kremówki, kremówki, wciąż tylko kremówki! Nudności można dostać! Ty myślisz, że ja o tych kremówkach z potrzeby serca, albo dlatego, że film się staremu człowiekowi odwinął z młodości? Nie! Bo gdyby nie te kremówki, pewnie w ogóle byście nie pamiętali co do was mówiłem i po co do was jeździłem. Jak wariat, tyle razy, z dalekiego kraju, w chorobie, w upale, w ulewie, mrozie! Dla przyjemności, dla pogawędki do was jeździłem?

TRUP

No nie, ojczy, przecież ja wiem...

PAPIEŻ

No, co wiesz? Co wiesz?

TRUP (*intensywnie sobie próbuje przypomnieć*)

Że... prawdę trzeba głosić z miłością... do niej samej... i do człowieka.

PAPIEŻ (*tonem egzaminatora*)

Dlaczego?

TRUP

Bo... bo prawda może też służyć złym celom?

PAPIEŻ

Bo bywa i tak, że człowiek głosi jakąś prawdę, żeby uzasadnić kłamstwo.

TRUP

To tak jak z dziewczynami.

PAPIEŻ

Z dziewczynami?

TRUP

No. Mówisz, że jest piękna, że cudownie ci się z nią spędza czas i w ogóle. Bo to prawda, ale ona sobie myśli, że mówisz tak, bo ją kochasz. A ty mówisz tak, bo chcesz, żeby ona tak myślała, ale naprawdę chcesz tylko ją... no wie ojciec...

PAPIEŻ

Masz brudne myśli chłopcze. Nie tego uczyłem moją młodzież.

TRUP

Nie aż tak brudne. Po prostu staram się zrozumieć co ojciec do nas mówił. No, może rzeczywiście trochę brudne. Może nawet zboczone? Niech ojciec zresztą sam posłucha i oceni.

PAPIEŻ (*z obawą*)

Skoro musisz, synu...

TRUP

Leciał kiedyś wieczorem w telewizji film o ojcu, chyba jakiś dokument czy coś takiego. Siedzimy sobie z żoną na tapczanie, oglądamy. I ona nagle do mnie takim tekstem: chciałabym się w niego wtulić. Znaczy w ojca, rozumie ojciec. Wie ojciec, co sobie wtedy pomyślałem? Że ma ojciec taką charyzmę, takiego pałera, że gdyby chciał to by miał każdą kobietę. Moją żonę też. I to bez większego wysiłku.

PAPIEŻ

Ależ chłopcze! Zapominasz się!

TRUP

Niech mnie ojciec źle nie zrozumie, ja tylko mówię ojcu co sobie pomyślałem w tej mojej pojaranej główce, a nie że tak jest naprawdę. Ale zrobiłem się nagle taki malutki. (*pokazuje palcami*) I poczułem, że jestem zazdrosny, jak facet o faceta, jakby naprawdę ojciec miał mi odbić żonę. Chore co? A może nie chore? Sam już nie wiem.

PAPIEŻ

To nie ty byłeś chory, tylko żyłeś w chorych czasach. Zresztą czasy zawsze są chore, a my musimy przez nie jakoś przejść nie tracąc tego co najważniejsze. Jednym wychodzi to lepiej, innym gorzej. Rzecz w tym, żeby nie zapomnieć, że w tej drodze nie jesteśmy sami. Bo jest z nami Zbawiciel.

TRUP

Więc ten świat ma jeszcze jakieś szanse?

PAPIEŻ

Świat to za mało. Najważniejsze, że jutro nie umiera nigdy.

TRUP

Podobno śmierć nadejdzie jutro.

PAPIEŻ

A żyje się tylko dwa razy.

TRUP

Jestem wstrząśnięty, nie! zmieszany tym wszystkim.

PAPIEŻ

Myśl o kremówkach, o wyprawach kajakiem, o wierszach których uczyłeś się na pamięć. To pomaga w czasie podróży. A teraz podejdź tu, nie cię pobłogosławię na dalszą drogę.

TRUP

Kiedy... dobrze mi tu było.

PAPIEŻ

Było, ale się zmyło. Co, reisefieber?

TRUP

I to jaki.

PAPIEŻ

Wiesz co...

TRUP

Co?

PAPIEŻ

Po tylu latach ktoś mi uświadomił, że byłem facetem. Nie papieżem, ojcem świętym, przywódcą duchowym, ale przede wszystkim facetem z krwi i kości.

TRUP

Facetem? Supermenem, batmanem i kapitanem Żbikiem w jednym, ojcze!

PAPIEŻ

To powiedz mi dlaczego na tych wszystkich pomnikach wyglądam jak pokraka, mistrz Yoda albo Darth Vader??? Co to ma być, armia Imperium pokonana przez artretyzm? Dżizes!!!

PAPIEŻ wyjeżdża na tronie. Zaczyna dzwonić telefon. TRUP podnosi go do ucha.

GŁOS

To ja, twoja dusza.

TRUP

Więc jesteś.

GŁOS

Jestem i mam nadzieję, że jeszcze się kiedyś spotkamy.

TRUP

Chciałbym, wiele o tobie słyszałem, choć tak naprawdę nic o tobie nie wiem. Ale jak cię znajdę?

GŁOS

To twój problem. Na szczęście mamy wyjątkowo dużo czasu.

TRUP z powrotem kładzie się do trumny.

TRUP

A więc tak wygląda ta słynna „ostatnia podróż”. Trochę jak w sypialnym wagonie nocnego pociągu. Mija się jakiś kraj, ale ty już nie jesteś jego mieszkańcem i jest ci z tym bardzo, bardzo dobrze. Wyciągasz się wygodnie i po prostu zasypiasz.

TRUP wyciąga jeszcze z kieszeni komórkę i sprawdza coś na niej. Zasepia się.

TRUP

Ma ktoś ładowarkę?

Nadchodzą czterej pracownicy zakładu pogrzebowego, którzy przykręcają wieko trumny i wynoszą ją za kulisy. ŻONA i inne postaci idą za nimi. Słychać piosenkę „Unchained Melody” w wykonaniu późnego Elvisa.

KONIEC